



PARAFIA NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA + BOGUSZOWICE - GOTARTOWICE

ROK IX + CZERWIEC-LIPEC-SIERPIEŃ 2000 + NR 91

Święcenia kapłańskie

Brat Zacheusz (Mariusz Dulniok) 1 lipca o godz. 16.00 w kościele OO. Franciszkanów pw. Niepokalanego Serca NPM w Zabrze przyjmie z rąk ks. bpa Jana Wiczorka święcenia kapłańskie. Prymicyjną Mszę św. odprawi w naszym kościele w sobotę 8 lipca o godz. 11.00, zaś 9 lipca Mszę św. ofiaruje w intencji kolegów z rocznika 1971, swoich wychowawców i Przyjaciół.

Odpust

Parafialny odpust przypada w niedzielę 2 lipca. Homilię podczas sumy o godz. 11.30 wygłosi ks. Adam Jureczka.

Wyjazdy

Ministranci wraz z ks. Robertem wypoczywali na Węgrzech w okolicy Egeru (23-29.06).

Farski Festyn

Zapraszamy na farski ogród 2 września od 15.30 do 22.00.

Marsz dla Jezusa

W związku z jubileuszem roku 2000 zorganizowano w Rybniku imprezę pod nazwą "Marsz dla Jezusa". 8 czerwca młodzież przeszła w pochodzie z bazyliki na rybnicki rynek, gdzie specjalnie wzniesiona scena była miejscem ewangelizacji poprzez słowo i muzykę. Zauważalny był udział boguszowickich harcerzy oraz naszego ks. Proboszcza Stanisława. On to wygłosił do zebranych płomienne kazanie, którego fragmenty zostały nawet zauważone i pokazane przez telewizję (TV Katowice).

Dzielenie się talentem

Rozmowa z Mieczysławem Szcześniakiem

Dwa dni temu odbył się koncert w Wadowicach. Jakże ma Pan wrażenia ze śpiewania dla Papieża?

Cieszyłem się, że mogłem brać udział w takiej uroczystości. To wielki człowiek przełomu wieków. Zdaje się, że po raz pierwszy w historii papieża tak obchodzono urodziny Papieża. Cieszyłem się, bo go lubię.

Czym różni się śpiewanie na takim koncercie dla papieża od śpiewania w Boguszowicach?

Dla mnie w pewnym sensie niczym. Inny jest adresat.

Jakie jest to przesłanie jakie Pan kieruje do słuchaczy? Zdaje się, że takie przesłanie jest?

Chciałbym dawać nadzieję, chociaż cię nadziei. Talent dostałem, to żadna moja zasługa. I po prostu za niego dziękuję.

Otwarcie przyznaje się Pan do wiary, do wiary w Boga...

... no a można inaczej?

Można się nie przyznawać, a po prostu żyć tym skrycie.

Pytają, więc odpowiadam.

W Pana przypadku to nie jest chyba łatwe?

Nic co wymaga trudu nie jest łatwe. Myślę, że dotyczy to każdej rzeczy, którą człowiek robi próbując być lepszym.

Nie czuje Pan dodatkowego obciążenia? Publiczne przyznawanie się do wartości powoduje dodatkowe obciążenie. Każdy upadek staje się wtedy zaprzeczeniem tych wartości.

Wiem. Zdaję sobie z tego sprawę i pewnie już bym się sam oskarżył gdybym nie wiedział, że Pan Bóg patrzy na mnie innymi oczami niż ludzie. Po prostu kocha mnie takiego jakim jestem i to bez względu na to co złego lub dobrego zrobię.

Nie męczy Pana popularność? Te tłumy czekające po koncercie na autograf?

Kiedy przychodzą ludzie, którzy chcą mieć podpis na mojej płycie to jest tak jakbym napisał książkę i tę książkę podpisywał. Robię to z wielką przyjemnością. Płyta to jest to czym żyję, o czym myślę, jak wykorzystuję swój talent muzyczny, czym chcę się podzielić.

Na koniec proszę o jakieś życzenia dla mieszkańców Boguszowic, czytelników gazetki i parafian.

Po pierwsze pozdrawiam cały Śląsk. Kocham go drugą miłością - po mojej rodzinnej Wielkopolsce. Tutaj czuję się jak w domu od czasu studiów w Katowicach. Znam Ślązaków, rozumiem ich i naprawdę szczerze lubię. Zawsze tutaj chętnie śpiewam. Spotykam się z takim odbiorem, który trafia mi prosto do serca. Chcę szczerze pozdrowić moich ulubionych ludzi. Życzę im wszystkich najlepszych rzeczy. Wiem, że ludziom jest tutaj dość trudno. Życzę żeby ich problemy porozwijały się. I żeby byli szczęśliwi.

Dziękuję serdecznie. Parę lat temu już gościł Pan w Boguszowicach. Zapraszamy więc znowu.

Dziękuję

Rozmowę przeprowadził Krystian Dziurok

Wywiad autoryzowany

VIII FARSKI FESTYN

2 września

Program

15.30 - uroczyste rozpoczęcie

i występ chóru "Cor Jezu" w repertuarze

zupełnie nie chóralnym

16.30 - Gawęda Józefa Poloka przeplatana muzyką w

wykonaniu big-bandu KWK "Jankowice"

18.00 - Koncert Zbigniewa Wodeckiego

19.30 - Rozwiązanie konkursów festynowych

20.00 - zabawa taneczna z zespołem "ARTON"

21.30 - losowanie nagrody głównej, zakończenie

i pokaz sztucznych ogni

Jak zwykle mnóstwo atrakcji dla małych i dużych, bogata gastronomia i oczywiście wstęp wolny.

Nie zapomnij włożyć czegoś żółtego!

KRONIKA

CZĘŚĆ IV: Miejscowości należące do parafii - Boguszowice (2)

Cesarz powiązał udzielenie w roku 1690 zgody na zbycie Boguszowic ze sprzedażą innego majątku klasztornego. Nie znalazł się jednak od razu kupiec. I chociaż fiskus ponaglał, trwało to jeszcze 35 lat, zanim Boguszowice otrzymały nowego pana.

W roku 1706 wybuchło wśród wieśniaków śląskich wielkie niezadowolenie. Połączyli się i przedłożyli cesarzowi Józefowi w Wiedniu przez wybraną deputację skargę na dziedziców. Również poddani klasztoru, za wyjątkiem boguszowian, dołączyli do nich. Chociaż skargi poddanych okazały się bezskuteczne, bolało to jednak bardzo opata Bernarda, że mimo łagodnego traktowania i troski o dobro poddanych taki sprzeciw mógł mieć miejsce w jego włościach.

Oddzielenie majątku w Boguszowicach od Rud nastąpiło w roku 1725. Pod datą 18 listopada tego roku opat Józef Strachwitz von Goepfersdorf, przeor Aleksy, zastępca przeora Wawrzyniec, zarządca Stefan i Aleksy Dworski poświadczali dokumentem, że hrabia Karol Gabriel von Wengierski dziedziczny pan na Rybniku za zgodą cesarza kupił od zgromadzenia rudzkiego majątek Boguszowice za 5.000 florenów i zapłacił gotówką. Właściwa umowa kupna została zawarta już 11 maja tego roku między przedstawicielem hrabiego Janem Kaspresem Soderem a klasztorem.

Hrabia Karol Gabriel Wengierski po 40-letnim władaniu państwem rybnickim zmarł w roku 1735. Po nim nastąpił jego syn hrabia Franciszek Karol Wengierski, który nie zostawił u rybniczian dobrego wspomnienia z powodu wielu gwałtowności stosowanych wobec nich. Kiedy w roku 1741 Fryderyk Wielki wkroczył na Górny Śląsk, przyłączył się szybko do nowej władzy. Po śmierci Franciszka Karola w roku 1747 otrzymał państwo jego syn hrabia Emanuel, którego władztwo było uprzykrzone ciągłymi zatargami z mieszczanami rybnickimi.

Według jego sprawozdania z roku 1748 było wtedy w należących do powiatu raciborskiego Boguszowicach 14 kmieci, 9 zagrodników i 1 chałupnik, a więc 24 gospodarstwa z około 186 mieszkańcami. Posługiwali się wyłącznie językiem polskim i byli katolikami. Główne zajęcie tutejszej ludności to uprawa roli i hodowla bydła.

Hrabia Emanuel Wengierski zmarł w roku 1768. Po jego śmierci nastąpił zarząd kuratorski dla małoletnich dziedziców sprawowany przez hrabiego Józefa Wengierskiego na Pilchowicach. W roku 1780 dorosły już hrabia Antoni Wengierski przejął państwo rybnickie, a tym samym także Boguszowice. Na tym magnacie zakończyły się rządy Wengierskich w Rybniku. Sprzedał on w roku 1788 państwo rybnickie królowi Fryderykowi Wilhelmowi II, który przeznaczył jego dochody na ustanowienie i utrzymanie w Rybniku domu inwalidów.

Boguszowice stały się więc domeną królewską. Trzy lata po objęciu w posiadanie wsi przez fiskus liczyła ona 3 wolnych chłopów, 11 chłopów pańszczyźnianych, 1 wolnego zagrodnika, 8 zagrodników pańszczyźnianych i 3 chałupników, razem 26 gospodarzy.

Okolo roku 1812 nastąpiło pierwsze zwolnienie z pańszczyzny, od roku 1815 uwolnienie chłopów od wszystkich obciążeń rzeczowych. Renta zbożowa została przekształcona w rentę pieniężną. Kompromis z roku 1861 mówił też o zniesieniu serwitutów leśnych.

Dominium boguszowickie zostało sprzedane 22 sierpnia 1834 r. pani nadstarościny Marii Annie Langer. Kolejnymi właścicielami byli: Mletzko, Szwarz Manche, Jaworski, Boehm, Than, Jorde. Od 1 lipca 1898 r. stało się ono własnością księcia Gwidona Henkel von Donnersmarcka z Neudeck. Obejmowało wtedy 350 mórg.

Z lat siedemdziesiątych XIX wieku zachowały się w kronice szkolnej ciekawe pod względem kulturalno-historycznym notatki o Boguszowicach. Oto najważniejsze z nich z uzupełnieniami z innych źródeł:

"Miejscowość powiększyła się w ciągu 50 lat o więcej niż 30 domów mieszkalnych wraz z odpowiednią liczbą stodoł i szop, dlatego jej obecny obszar (1870) powiększył się prawie 2 razy w porównaniu do r. 1820. Do tego stanu przyczyniły się jeszcze podziały gospodarstw. Między rokiem 1848 a 1874 podzielone zostały 4 pełne gospodarstwa chłopskie. W r. 1874 Boguszowice liczyły 7 pełnych chłopów, 6 półchłopów, 5 jednoosmych chłopów, 3 zagrodników, 5 półzagrodników, 21 chałupników, 29 komorników i 5 wylankowiczów.

K.D.

Z wybudowanych między r. 1820 a 1870 domów tylko znikoma część to budynki murowane. Większość budynków była drewniana ze słomianą strzechą i małymi oknami. Oborę i stodołę często dobudowywano do domu mieszkalnego pod jednym dachem. W starszych domach mieszkalnych znajdowała się z reguły tylko jedna izba, jedna komora, czasem też mała kuchnia. Również nieliczne murowane domy nie miały więcej pomieszczeń. Prawie w każdym domu wychodziło się z sieni prosto do chlewa. Schodów na strych brakowało prawie wszędzie.

Głównym zajęciem mieszkańców była uprawa roli. Tak zwani bezrolni szukali zarobku na kolei oraz w okolicznych hutach i kopalniach.

Gleba była najczęściej piaszczysta. W dolinach znajdowała się jednak dobra gleba zbożowa. Pod uprawą było około 1.070 mórg. Mieszkańcy mieli w zwyczaj sprzedawać słomę i z tego powodu byli zależni od ściółki leśnej. Najczęściej stosowaną formą użytkowania ziemi była trójpolówka. W nowszych czasach dokonano wiele dla kultury rolnej. Tam, gdzie jeszcze niespełna przed 30 laty (ok. r. 1840) niejeden piękny kawałek ziemi był porośnięty zaroślami lub służył jako kiepskie pastwisko, za który nikt nie zapłaciłby 10 srebrnych groszy dzierżawy od jednej morgi, kwitło w r. 1874 piękne zboże. Placono już wtedy 4 talary dzierżawy od jednej morgi.

Tylko w kilku miejscowościach Górnego Śląska było tylu rolników równocześnie posiadaczami lasów jak w Boguszowicach. Nawet właściciele gospodarstw, które nie liczyły wiele więcej niż 20 mórg, cieszyli się z posiadania małego lasku. Takie laski można było zobaczyć na obrzeżach miejscowości, przez co zyskała ona miły wygląd. Wiosną rozlegał się z nich wesoly śpiew ptaków.

Położone w dolinach stawy sprzyjały hodowli ryb. Ryby boguszowickie, głównie karpie, były sprzedawane cetnarami aż do Gliwic i Pyskowic.

W gminie znajdował się młyn wodny jednak bez większego znaczenia gospodarczego, gdyż wiele zboża mielono na żarnach, które posiadał każdy gospodarz.

Wieś Boguszowice z liczącym kilka domów przysiółkiem zwanym Raszowiec, położonym przy drodze Boguszowice - Ligota, miała w r. 1748 - 186, w r.1783 -222, w r. 1840 - 369, w r. 1870 - 552, w r. 1906 - 1.028 mieszkańców."

Tłumaczył M. Kula

Rada Parafialna

6 czerwca Rada Parafialna spotkała się na nadzwyczajnym zebraniu. Miało ono bezpośredni związek z oświadczeniem ks. Proboszcza złożonym w trakcie kazania głoszonego w niedzielę 26 maja. Wyjaśniając koncepcję budowy domu parafialnego i probostwa oraz odpowiadając na zarzuty i wątpliwości jakie dotarły do niego oświadczył, że nie zamierza zamieszkać w nowo wzniesionym budynku.

Członkowie Rady Parafialnej w związku z tym przypominają:

1. Rada w pełni popiera budowę nowego domu parafialnego i probostwa. Swą pozytywną opinię wyrażała już wielokrotnie i to na każdym etapie powstawania tego budynku. poparcie to nadal w pełni podtrzymuje.
2. Rada Parafialna miała bezpośredni wpływ na kształt wznoszonego obiektu, m.in. zespół wyłoniony spośród członków Rady dokonał wyboru wykonawcy.
3. Budynek nowego domu parafialnego i probostwa stworzy godziwe warunki mieszkaniowe dla duszpasterzy pracujących w naszej parafii oraz lepsze warunki działalności licznych grup parafialnych. Obiekt ten przez wiele dziesiątków lat służył będzie naszej parafii. Musi być więc nie tylko funkcjonalny i tani w eksploatacji, ale także winien być piękną wizytówką naszej społeczności parafialnej dla przyszłych pokoleń.
4. Członkowie Rady przekazali ks. Proboszczowi głosy wielu parafian zatroskanych i zaniepokojonych jego stanowiskiem oraz liczne głosy poparcia jego dotychczasowych działań. Członkowie Rady zwrócili się do ks. Proboszcza z prośbą o ponowne przemyślenie wyrażonego stanowiska uznając jednocześnie, że ostateczna decyzja należy w pełni do samego ks. Proboszcza.

Ks. Proboszcz dziękując za troskę i poparcie wyjaśnił, że nie jest to decyzja skierowana przeciwko komukolwiek. Jest ona głęboko przemyślana i przemodlna, a wypływa z gorącej troski o ludzi powierzonych jego pieczy, o ich zbawienie. Nie chciałby, aby wzniesienie tego budynku było dla kogokolwiek przyczyną do zgorzienia i dało komukolwiek wygodny pretekst do odrzucenia Boga i Kościoła.

Kościół solidarny ze światem

Związek między Kościołem i światem ma już niemal dwutysiącletnią historię. W ciągu tego okresu bywały epoki, w których Kościół poddawany był ciężkim prześladowaniom. Wydawało się wówczas, że nastąpi już nieodwracalna klęska, jednak po okresie doświadczeń odradzał się na nowo. Bywały również inne czasy, podczas których Kościół zwyciężał, miał przewagę w świecie a chrześcijaństwo dominowało. Są wreszcie w toku całej historii okresy pęknięć, rozbieżności pomiędzy Kościołem i światem. Wtedy chrześcijaństwo spychane było na margines świata, by funkcjonować w pewnym getcie społecznym lub religijnym. Kościół traci więc w świecie siłę swego świadectwa oraz nie wkracza już w rzeczywiste życie poszczególnych osób i społeczeństw. Jest to - jak się wydaje - przypadek naszych czasów.

Sobór Watykański II był odpowiedzią, jakiej Duch Święty zechciał udzielić tak poważnemu wyzwaniu współczesnej epoki. Odważny program Soboru lansujący dialog ze światem, wyraziła formuła: "**Kościół w świecie**". To "w" wiele zmieniło. Stwierdza, iż Kościół nie jest "przeciwko" światu, nie jest "ponad" światem, nie zajmuje postawy dominującej - ale jest "w świecie" przyjmując postawę solidarności i służby. Kościół Vaticanum II to wspólnota solidarna ze światem, ukierunkowana szczególnie na ubogich i "zranionych przez życie".

Ten Kościół z uwagą przysłuchuje się światu, bo wie, że Bóg mówi także przez fakty i doczesne wydarzenia ("znaki czasu"). Solidarność Kościoła ze światem wyraża się w tym, że Kościół podąża razem z ludzkością i razem z całym światem doświadcza swego ziemskiego losu, by przemienić ludzkość w rodzinę Bożą.

Postawa solidarności i otwartości wobec świata nie wystarcza do wyeliminowania wszystkich napięć i ognisk konfliktów, bowiem świat, w którym żyjemy jest zraniony przez grzech. W tej rzeczywistości Kościół często może być tylko "znakiem sprzeciwu" budząc w stosunku do siebie opozycję a nawet wrogość.

W tym kontekście ważne jest pouczenie św. Pawła: "Nie bierzcie więc wzoru z tego świata" (Rz 12/2). Obecnie aktualne jest ono bardziej niż kiedykolwiek, ponieważ zbyt wielu chrześcijanom brak odwagi, by przeciwstawić się presji mody lub oprzeć urokowi nowoczesności.

Wydaje się więc, że dzisiaj los akcji ewangelizacyjnej Kościoła zależy w dużej mierze od zdolności chrześcijan do chodzenia pod prąd.

Opracowano na podstawie materiałów dla Akcji Katolickiej-luty 2000

Parafialny Oddział Akcji Katolickiej przy parafii N.S.P.J w Rybniku - Boguszowicach ogłasza

KONKURS LITERACKI DLA DZIECI

ze szkół podstawowych oraz gimnazjów znajdujących się na terenie naszej parafii.

Tematy konkursu:

"Historia i tradycje mojej rodziny"

"Moje wspomnienia z wakacji"

Prace mogą być pisane w różnych formach literackich (mile widziany język gwarowy).

Proponujemy zamieszczenie w swoich pracach rysunków, zdjęć itp.

Termin składania prac mija **20.09.2000** (w zakrystii, skrzynce redakcyjnej "SE" z tyłu kościoła, w "ARCE").

Najlepsze prace nagrodzone zostaną dyplomami, książkami i sprzętem sportowym. Ponadto opublikowane będą w gazecie parafialnej. Być może odkrywamy w ten sposób małych, parafialnych dziennikarzy.

Szczegóły konkursu znajdziecie na plakatach umieszczonych w szkołach.

Zapraszamy wszystkie dzieci!!!!!!!

2 WRZEŚNIA ODBEDZIE SIĘ JUŻ PO RAZ ÓSMY "FARSKI FESTYN"

ZOSTAŁO NAM JESZCZE SPORO CZASU, ALE JUŻ DZISIAJ PRAGNIEMY WAM PRZEKAZAĆ GARŚĆ INFORMACJI, A PRZEDĘ WSZYSTKIM ZAPROSIC DO UDZIAŁU W NASZYCH KONKURSACH

Konkursy VIII Farskiego Festynu

Wielka szansa dla posiadaczy kamer video!

FARSKI FESTIWAL FILMÓW KRÓTKOMETRAŻOWYCH "FARA 2000"

Konkurs polega na nakręceniu dokumentalnego filmu o parafii boguszowickiej.

Czas filmu nie powinien przekraczać 10 minut.

Materiał filmowy powinien być opisany według wzoru (tytuł filmu, imię i nazwisko reżysera, wiek, adres zamieszkania, autor muzyki-dźwięku).

Filmy należy składać w zakrystii do 25 sierpnia.

Rozstrzygnięcie konkursu wraz z rozdaniem cennych nagród nastąpi podczas VIII Farskiego Festynu.

Zwrot filmów po 10 września.

SERDECZNIE ZAPRASZAMY DO WZIĘCIA UDZIAŁU W KONKURSIE ZARÓWNO AMATORÓW JAK I PROFESJONALISTÓW!

OTO NASZE PROPOZYCJE:

- **konkurs na najsmaczniejszy kołoczek (może być z posypką), zista czyli babka lub inne ciasto bez kremu** - konkursowe wypieki przynosimy w dniu festynu do ochronki o godz. 15.00
- **konkurs na najpiękniejszy bukiet z kwiatów polnych i ogrodowych** - podpisane kompozycje kwiatowe przynosimy w dniu festynu o godz. 14.00
- jeżeli masz trochę zacięcia poetyckiego możesz wziąć udział w **konkursie na najciekawszą wierszowaną reklamę naszego festynu**. Podpisane prace (wiersze lub słowa piosenki do znanej melodii) prosimy składać w skrzynce "Serce Ewangelii" z tyłu kościoła. Wszystkie utwory wykorzystamy jako przerywniki podczas festynu a najlepsze nagrodzimy.
- w ramach eksperymentu organizujemy również **konkurs filmowy na najlepszy dokumentalny film o parafii boguszowickiej** (szczegóły obok)
- Zachęcenii ubiegłorocznym sukcesem pragniemy przygotować również **wystawę rękodzieła czyli wszystkiego można wykonać przy pomocy zręcznych rąk**. Wystawę tę chcemy urozmaicić także przedmiotami, które stanowiły kiedyś wyposażenie domu śląskiego i jego obejścia. Wszyscy, którzy chcą mieć udział w kultywowaniu pamięci o naszej przeszłości prosimy o kontakt w piątek 1 września między 15.00. a 18.00. w ochronce.

UWAGA !!!!

ZAPRASZAMY WSZYSTKICH DO ZABAWY "NA ŻÓŁTO".

CÓŻ TO ZNOWU ZA POMYSŁ?

OTÓŻ ZACHĘCAMY WSZYSTKICH, ABY KAŻDY W DNIU FESTYNU MIAŁ NA SOBIE COŚ ŻÓŁTEGO (MOŻE BYĆ NAWET SKARPETKA).

BUDUJMY RÓWNIEMŻ W TEN SPOSÓB NASZĄ WSPÓLNOTĘ!

LICZYMY NA WASZĄ POMYSŁOWOŚĆ!

Słowem i pędzlem

CZĘŚĆ XIII - Smutnych pocieszać

Bóg a bożek

Chory, półnagi i smutny człowiek siedzi otoczony przez trzech mężczyzn. Malowidło o tej treści dostrzeżemy w naszym kościele, lekko unosząc głowę do góry w kierunku obrazów po lewej stronie nawy głównej (stojąc twarzą w kierunku ołtarza) i patrząc na trzecią w kolejności scenę. Prezentuje ono czwarty temat z cyklu uczynków miłosierdzia względem duszy - smutnych pocieszać. Kim jest ten smutny człowiek? Kim są owi pocieszyciele?

"Żył w ziemi Us człowiek imieniem Hiob. Był to mąż sprawiedliwy, prawy, bogobojny i unikający zła. Miał 7 synów i 3 córki. Majętność jego stanowiło 7 tys. owiec, 3 tys. wielbłądów, 500 wołów, 500 oślic oraz wielka liczba służby. Był najwybitniejszym człowiekiem spośród wszystkich ludzi Wschodu" [Hi 1/1-3]. Ale oto Pan Bóg dopuścił do niego bardzo trudne doświadczenia. Najpierw utracił Hiob swój dobytek i służbę. Potem poumieraly jego dzieci. Na koniec dotknięty został Hiob trądem na całym ciele. Hiob kochał Boga i nie śmiał się uskarżać na swój los. Mówił: "Nagi wyszedłem z łona matki i nagi tam wróć. Dał Pan i zabrał Pan. Niech będzie imię Pańskie błogosławione!" [Hi 1/20].

"W tym wszystkim Hiob nie zgrzeszył swymi ustami. Usłyszeli trzej przyjaciele Hioba o wszystkim, co na niego spadło i przyszli (...) Skoro jednak spojrzeli z daleka, nie mogli go poznać. Podnieśli swój głos i zapłakali. Każdy z nich rozdarł szaty i rzucał proch w górę na głowę. Siedzieli z nim na ziemi siedem dni i nocy, nikt nie wyrzekł słowa, bo widzieli ogrom jego bólu" [Hi 2/10-13]. Wreszcie Hiob nie wytrzymał i zaczął oskarżać Boga o niesprawiedliwość, gdyż czuł się niewinnym. Wtedy trzej przyjaciele próbowali go pocieszać i tłumaczyć mu przyczynę jego sytuacji. Uważali, że Hiob na pewno musiał zgrzeszyć skoro Pan Bóg go tak ukarał. W końcu, po trzykrotnych mowach, nie umiejąc wyjaśnić położenia Hioba, sami potępili Boga. Elihu, czwarty przyjaciel Hioba (brak go na malowidle), który dotąd milczał, gdyż był najmłodszy z nich, przeciwstawił się zarówno Hiobowi, jak i pozostałym trzem przyjaciółom [Hi 32/1-5]. Elihu najlepiej z nich rozumiał Boga, Jego potęgę, suwerenną władzę i sprawiedliwość. Stąd oskarżenia Hioba i jego trzech przyjaciół bardzo go rozgniewały. Jego zdecydowana mowa przywracająca właściwy obraz Bogu, pomogła Hiobowi opamiętać się i z powrotem ukorzyć przed Bogiem.

Hiob zrozumiał, że Bóg zsyłając cierpienia jest sprawiedliwy i z pewnością zawsze ma w tym swój cel, choć czasem dla nas niepojęty. "<Dotąd cię znałem ze słyszenia, obecnie ujrzałem Cię wzrokami, stąd odwołuję, co powiedziałem, kajam się w prochu i popiele>" [Hi 42/5-6]. Tym Bożym celem może być umocnienie i wypróbowanie naszej wiary, ale też praktyczna lekcja Bożej suwerenności. Różnica pomiędzy Bogiem - Panem Wszechświata, a najprzeróżniejszymi bożkami jest taka, iż bożki spełniają nasze zachcianki i nam służą, a Bóg czyni zawsze to co chce, jak chce i kiedy chce! Apostoł Paweł tak tłumaczy Suwerenność Stwórcy - "Wybranie więc nie zależy od tego, kto go chce lub o nie się ubiega, ale od Boga, który okazuje miłosierdzie (...) Powiesz mi na to: Dlaczego więc Bóg czyni mi jeszcze wyrzuty? Któż bowiem woli Jego może się sprzeciwić? Człowiecze! Kimże ty jesteś, byś mógł się spierać z Bogiem? Czyż może naczynie gliniane zapytać tego, który je ulepił - <Dlaczego mnie takim uczyniłeś?>." [Rz 9/16,19-20].

Tak więc Hiob poprzez swe cierpienie poznał lepiej Boga i choć był sprawiedliwym człowiekiem wydoskonalił się w posłuszeństwie. "I Pan przywrócił Hioba do dawnego stanu, gdyż modlił się on za swych przyjaciół. Pan oddał mu całą majątność w dwójnasób. Miał jeszcze 7 synów i 3 córki. I żył jeszcze Hiob 140 lat i widział swych potomków - w całości 4 pokolenia" [Hi 42/10,13,16].

jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie

Przez wielu ludzi Pan Bóg jest traktowany jak bożek. Dają temu wyraz w swych modlitwach, a także w reakcjach na różne życiowe okoliczności (zwłaszcza na te trudne i bolesne). Bóg, który staje się ich bożkiem, ma spełniać ich pragnienia, oczekiwania, zachcianki, ma sprawić by było im przyjemnie i dobrze na tym świecie - ma po prostu im służyć. Dlaczego? Bo zechcieli uznać Go za swego Boga, bo starają się wypełniać Jego przykazania i pełnić dobre uczynki, bo praktykują religijne powinności. Z pewnością godne to pochwały, ale czy to upoważnia kogokolwiek do oczekiwania na Boży rewanż? Czy Boże zamiary są od czegokolwiek zależne z wyjątkiem Jego suwerennej woli? Czy Boga można przekupić, przechytryć, czy zastraszyć? Czyż Bóg nie przygotował z góry dobrych czynów, byśmy je pełnili [Ef 2/10]? Czyż Bóg nie współpracuje z tymi, którzy Go miłują, we wszystkim dla ich dobra [Rz 8/28]? Czyż Bóg Ojciec nas nie kocha i nie zesłał swego Syna Jezusa Chrystusa, by zapłacił swym życiem za nasze grzechy [J 3/16]? Czyż Bóg nie jest miłosierny? Czyż nie żyjemy i nie poruszamy się w Jego łasce i dzięki Jego łasce? Czyż wszelkie Boże wyroki nie są sprawiedliwe? Choć nasze położenie może być czasami skutkiem naszych grzechów, to z pewnością zawsze mieści się w suwerennej woli Boga.

Boga nic nie zaskakuje, jest wszechwładzący i w każdej sekundzie panuje nad wszelkimi poczynaniami w stworzonym przez siebie wszechświecie. On nas zaplanował i wybrał do życia z sobą przed stworzeniem świata [Ef 1/4]. "Wszystko dla Niego i przez Niego zostało stworzone" [Kol 1/16]. Czy rozumiemy z Kim mamy do czynienia? Nie możemy podchodzić do Boga w myśl hasła - Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie! Możemy natomiast (i powinniśmy) oddawać Mu wszystko, wszelkie nasze myśli, pragnienia, działania, wątpliwości, uczucia, problemy, radości i smutki, pamiętając o jednym ważnym dodatku w czasie takiej modlitwy - "(...) bądź wola Twoja". Święty Paweł zachęca nas do tego tymi słowami: "Zawsze się radujcie. Nieustannie się módlcie. W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Chrystusie Jezusie względem was" [1Tes 5/16-18].

źródła pocieszenia

Każdy ma swoje sposoby na przeżywanie chwil trudnych, bolesnych czy smutnych. Dla jednych pocieszeniem jest ucieczka w: samotność, hobby, ulubioną muzykę, dobrą kuchnię, alkohol, narkotyki, ekstre przeżycia (w tym seksualne) itp. Dla innych największym pocieszeniem jest drugi człowiek - poczucie bezpieczeństwa, poczucie bycia kochanym, usłyszenie dobrego słowa itp. Bardzo modne są dziś zapożyczone z religii wschodnich metody samopocieszania się w oparciu o techniki medytacji, hipnozy czy wyciszania umysłu. W metodach tych niebezpieczeństwem dla chrześcijan jest każdorazowe pozbawienie się zdolności myślenia, a poddanie się nieznanym energiom, duchom przewodnikom itp. Największe niebezpieczeństwo tkwić może w przekonaniu, że człowiek jest samowystarczalny w radzeniu sobie z życiem (człowiek staje się bożkiem). Współczesna psychologia zaleca radzenie sobie ze stresami i trudnościami metodami racjonalizacji, dbałości o wysokie poczucie własnej wartości itp.

Słowo Boże podstawowe źródło pocieszenia widzi w miłosiernym Bogu : "Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy, Ten który nas pociesza w każdym naszym utrapieniu, byśmy sami mogli pocieszać tych, którzy są w jakiegokolwiek utręce, pociechą, której doznajemy od Boga" [2Kor 1/3-4]. Boże pocieszenie jest dla tych, którzy ufają Bogu i szukają Go w pokorze z czystym sercem. Miłosierny Bóg czeka na każdego człowieka, na każdego z nas. Warto prosić Go o pocieszenie w modlitwach pełnych wiary. Boże pocieszenie nie jest ucieczką od rzeczywistości, ani nie jest związane z żadną techniką psychologiczną, ale jest napełnieniem przez Boga duszy ludzkiej mocą do przetrwania każdej okoliczności życia, jest przerwaniem swych problemów, bólu itp. na Boga, jest znalezieniem sensu w cierpieniu, w smutku, w bezradności tak, że potrafimy za wszystko Bogu dziękować. Święty Piotr tak nas pociesza: "Dlatego radujcie się, choć teraz musicie doznać trochę smutku z powodu różnorodnych doświadczeń. Przez to wartość waszej wiary okaże się o wiele cenniejsza od zniszczalnego złota, które przecież próbuje się w ogniu, na sławę, chwałę i cześć przy objawieniu się Jezusa Chrystusa" [1P 1/6-7].

pocieszać innych

Podstawowym wymogiem dobrego pocieszania innych jest dobra jakość pocieszenia, którego sami doświadczamy. Niewątpliwie pocieszenia potrzebuje każdy człowiek, gdyż nikogo nie omijają smutki i cierpienia. Choć wielu ludziom wydaje się, że to inni mają szczęście, a ja nie, w rzeczywistości liczy się to, z jakiego źródła pocieszenia korzystamy żyjąc w tym świecie. Każdy ma swój багаż życia, dopasowany przez Boga tylko do niego. Na nic zdają się porównania z innymi, ucieczki od problemów czy oskarżenia Boga o niesprawiedliwość. Trzeba się podłączyć do właściwego źródła pocieszenia, jakim jest przenikający nasze ciała i dusze nasz Stwórca. Wtedy nie tylko otrzymamy pocieszenie, ale będziemy zdatni pocieszać innych. Choć wydaje się to nieprawdopodobne, to nawet ci najbardziej cierpiący w tym świecie (np. niepełnosprawni od urodzenia, sieroty, molestowani psychicznie czy fizycznie), mogą pocieszać innych, a zwykle robią to najsukuteczniej. Pocieszanie innych jest Bożym nakazem, do którego zostaliśmy wezwani. "A nie upijajcie się winem, bo to jest przyczyną rozwiązłości, ale napełniajcie się Duchem, przemawiając do siebie wzajemnie, w psalmach i hymnach, i pieśniach pełnych ducha, śpiewając i wysławiając Boga w waszych sercach. Dziękujcie zawsze za wszystko Bogu Ojcu w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa" [Ef 5/19-20].

refleksja

Kiedy w ubiegłym roku doznałem poważnego wypadku, który mógł zakończyć się dla mnie nawet utratą życia, zdałem sobie sprawę, jak bardzo nasze życie jest kruche i zależy tylko i wyłącznie od Boga, który je dał. Gdzież pójść w chwilach trudnych po pocieszenie jak nie do Niego? Dziękuję Mu za wszystkich ludzi, przez których spłynęło na mnie Jego błogosławieństwo i pocieszenie.

Piotr

MOJA PODRÓŻ DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

Część VII: Galilea - kraina Jezusa

Gdy Pan Jezus został ochrzczony przez Jana Chrzciciela w Jordanie udał się na Pustynię Judzką gdzie pościł 40 dni i był kuszony przez diabła. 40 dni w samotności, poszcząc i odrzucając pokusy Pan Jezus przygotowywał się do rozpoczęcia swojej 3-letniej misji głoszenia Dobrej Nowiny o miłości Boga do człowieka. "Potem powrócił Jezus w mocy Ducha do Galilei, a wieść o Nim rozeszła się po całej okolicy. On zaś nauczał ich w synagogach, wysławiany przez wszystkich" [Łk 4/14-15]. Kiedy został wyrzucony ze swego rodzinnego miasta Nazaretu, bo nie mogli uwierzyć Jego słowom krewni, znajomi, współmieszkańcy, "opuścił Nazaret, przyszedł i osiadł w Kafarnaum nad Jeziorem" [Mt 4/13]. I tak Jezioro Galilejskie stało się świadkiem większości wydarzeń z życia Pana Jezusa, a On sam nazywany był Galilejczykiem [Mt 26/69].

pogańska kraina

Można się zastanawiać dlaczego Pan Jezus wybrał Galileę na miejsce swej działalności. Galilea w Starym Testamencie nie była włączona w dzieje zbawienia. Mojżesz przydzielił tereny Galilei pokoleniom Asera, Zabulona i Neftalego. Niestety potomkowie tych rodów zmieszali się z tubylcami i nie wywarli wielkiego wpływu na życie narodu. W latach 736-732 przed Chrystusem, większość mieszkańców Galilei została uprowadzona przez Asyryjczyków (2Krl 15/29), a na ich miejsce przybyła ludność pogańska. Ponadto położenie Galilei przy głównym szlaku Via Maris (Drogi Morskiej), prowadzącym z Egiptu do Damaszku i dalej do Mezopotamii, umożliwiało mieszkańcom ciągły kontakt z kupcami całego świata. Galilejczycy byli otwarci na wpływy "egipsko-mezopotamskie", otwarci na wszelkie nowości i nie przywiązywali tak wielkiej wagi do faryzejskich przepisów, jak Judejczycy. Galileę nazywano więc pogardliwie "Galileą pogan". Określenia tego szczególnie używali mieszkańcy środkowej części Izraela, Judei. Judea położona na trudno dostępnych górach, była "kraią zamkniętą", odporną na wpływy zewnętrzne, twierdzą judaizmu i symbolem czystości religijnej, ze stolicą w Jerozolimie.

wypełnione prorocstwo

Prorok Izajasz wypowiedział jednak wspaniałe prorocstwo dla Galilei: "W dawniejszych czasach upokorzył Pan krainę Zabulona i Neftalego, za to w przyszłości chwałą okryje drogę do morza, wiodącą przez Jordan, krainę pogańską. Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłysło" [Iz 8/23-9/1]. Prorocstwo to spełniło się z chwilą zamieszkania Pana Jezusa w Galilei i rozpoczęcia od tej krainy ewangelizacji [Mt 4/12-17]. Dla utrwalenia Izraela w wierze w jedynego Boga i do przygotowania do przyjścia Mesjasza potrzebna była "kraina zamknięta" - Judea. Kiedy jednak przybliżyły się czasy Królestwa Bożego nie znającego granic, Pan Bóg wybrał na objawienie swego planu "kraię otwartą" - Galileę.

Jezus w Galilei

Galileę możemy nazywać "kraią Jezusa", bo choć się tam nie urodził to jednak spędził w tej krainie, większą część swojego ziemskiego życia. W Galilei upłynęło Jego dzieciństwo, młodość (ok. 30 lat życia ukrytego w Nazarecie), wreszcie początek publicznej działalności i nauczanie w synagogach. W Kanie Galilejskiej położonej w sąsiedztwie Nazaretu (ok. 8 km) Jezus dokonał pierwszego cudu (przemiany wody w wino weselne), "objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie" [J 2/11]. Zamieszkał w Kafarnaum nad Jeziorem Galilejskim gdzie powołał pierwszych uczniów i dokonał wielu cudów. Na Górze Błogosławieństw wygłosił wspaniałe "kazanie na górze" [Mt 5-7]. W pobliżu Betsaidy cudownie rozmnożył chleb i nakarmił przeszło 5000 osób [Łk 10/9-17]. W pobliżu Kursi, w ziemi Gadareńczyków uwzdrowił opętanych, pozwalając złym duchom wejść w trzode świń, która natychmiast rzuciła się z urwistej zbocza w wodę jeziora [Mt 8/28-34]. Z Magdali pochodziła "Maria zwana Magdaleną, którą opuściło siedem złych duchów" [Łk 8/2]. Pływał [Mt 8/18], chodził [Mt 14/22-33], nauczał [Mk 4/1] i uciszył burzę [Mk 4/35-41] na Jeziorze Galilejskim. Nad Jeziorem spotkał się ze swoimi uczniami po zmartwychwstaniu [J 21/1-14] i tam trzykrotnie polecił Piotrowi "paś baranki", "paś owce moje" [J 21/15-19]. Największą górę Dolnej Galilei - Tabor, wybrał na miejsce "Przemienienia" i objawienia swojej Boskiej chwały trzem wybranym uczniom [Mt 17/1-8].

z Galilei na cały świat

Pan Jezus przyszedł na świat w Betlejem (Judea), w krainie szczególnie przywiązanej do Prawa Starego Testamentu. Wkrótce jednak zamieszkał w Nazarecie (jednym z większych miast Galilei), na prawie 30 lat. Następnie najwięcej czasu poświęcił na głoszeniu Dobrej Nowiny o zbawieniu wszystkich ludzi (nie tylko Izraelitów) w "krainie

pogan", Galilei. Życie Jezusa jest więc pewnym obrazem przełomu w historii zbawienia, przejścia ze Starego do Nowego Testamentu :

Narodziny w Judei (Betlejem) - czas Prawa Starego Testamentu danego przez Boga narodowi wybranemu (Izraelowi), Prawa szczególnie przestrzeganego w "zamkniętej" Judei.

Życie i działalność Pana Jezusa w pogańskiej Galilei - czas Miłosierdzia Bożego i Dobrej Nowiny, że Bóg pragnie zbawienia wszystkich ludzi, także pogan - "Jest to bowiem rzecz dobra i miła w oczach Zbawiciela naszego Boga, który pragnie by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy [1Tm 2/3].

Śmierć i zmartwychwstanie Pana Jezusa w "sercu Judei", Jerozolimie - czas otwartej drogi zbawienia jednakowo dla Żydów i dla pogan, którzy wierzą w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego. "Zaden, kto wierzy w Niego, nie będzie zawstydzony. Nie ma już różnicy między Żydem, a Grekiem (poganinem). Jeden jest bowiem Pan wszystkich. On to rozdziela swe bogactwa wszystkim, którzy Go wzywają. Albowiem każdy, kto wezwie imienia Pańskiego, będzie zbawiony" [Rz 10/11-13].

Pan Jezus wybrał również swoich Apostołów spośród Galilejczyków, aby nieśli Dobrą Nowinę na cały pogański świat, na który z Galilei rozchodziły się drogi we wszystkich kierunkach.

podsumowanie

Niech ten artykuł o krainie Galilejskiej będzie jakby wprowadzeniem do moich osobistych przeżyć związanych z wieloma miejscami położonymi szczególnie nad Jeziorem Galilejskim, gdzie prawie 2000 lat temu chodził i nauczał Pan Jezus.

Małgorzata

Po naszymu czyli po śląsku

			?		
1					
2					
3					
4					
5					
6					
7					
8					
9					
10					
11					

Hasła krzyżówki:

1. budzik
2. zawodnik, piłkarz
3. pokarm, karma
4. imieniny m 12.08
5. hałas, krzyk, awantura
6. 100 cm
7. atu w kartach
8. sąsiad Pawła
9. mieszkaniec wsi
10. uderzenie w twarz, policzek
11. krasnoludek, liliput

Odgadnięte wyrazy należy wpisać w gwarze śląskiej. Litery czytane w kolumnie zaznaczonej strzałką dadzą rozwiązanie. Kartki z prawidłowymi rozwiązaniami wezmą udział w losowaniu nagrody książkowej. Kartki prosimy wrzucać do redakcyjnej skrzynki z tyłu kościoła (z napisem "Serce Ewangelii"). Życzymy dobrej zabawy!

Rozwiązanie poprzedniej krzyżówki

Hasłem do odgadnięcia były "Boguszowice". Nagrodę książkową - książkę Marka Szoltyśka "Dzielnice Rybnika" - wylosowała **Teresa Turek** z ul. Małachowskiego 27b. Gratulujemy! Nagrodę prosimy odebrać w zakrystii.

A.K.

Pieśń o Bernadecie (8)

Niedziela

Bernadeta i Marie Soubirous uczestniczyły wraz z całą klasą katechizmową pod kierownictwem matki Vazou w wielkim nabożeństwie. Francois Soubirous miał do południa dyżur w stajniach Cazenave. Louise Soubirous siedzi sama w Cachot zajęta robieniem pończoch na drutach. Mszy wysłuchała o siódmej rano, bo nie lubi sumy. Na sumę chodzą ludzie "lepsi", ładnie ubrani, wypoczęci. Suma jest nie tylko nabożeństwem, ale także wyborną wystawą, prezentacją małego miasta. Ludzie rozgrzewają się tu grą potężnych organów, można powiedzieć "przy ogniu kominka duszy", oglądają się na siebie, pozdrawiają się i unikają wzajemnych spojrzeń.

Probszcz Pyramale jest potężnym księdzem a jego wspaniały głos przenika niejednemu do serca. Z tego nabożeństwa Louise zrezygnowała, ponieważ nie chciała się też spotkać z jej zamożnymi siostrami.

Dziś właśnie podczas tego błogosławionego przedpołudnia czuła się bardzo dobrze w swej samotności. Po długich tygodniach niedostatku jest znów kawałek mięsa w domu. Zapach pieczeni piekącej się z dobrą jarzyną, w małych cebulkach daje już znać o sobie w najbliższym otoczeniu. Również jej dusza zaznała od wczoraj spokoju, kiedy to przystąpiła do spowiedzi i poprosiła o radę ks. Pere Sempet w jej trudnej sytuacji. "Moja kochana sestro! To nieokiełznana dziecinada, którą człowiek dorosły nie powinien się w ogóle zajmować"

Złęka się ,nie bardziej jednak jak pół godziny później, gdy córki jej zjawily się w Cachot pośrodku całej bandy dziewczynek szkolnych, by wyprosić u niej pozwolenie na udanie się na czele z Bernadetą do Massabielle.

"Droga Pani - dygnęła Jeanne Abadie jako osoba rozsądna - My chcemy się tylko przekonać, co to właściwie jest z ową Panią?" Na te słowa pani Soubirous popadła w stan wyraźnego podenerwowania i mało co nie upadła. Przyszło jej na myśl, że to całe zielone towarzystwo zwali się do groty i nic nie zobaczy, bo nie będzie nie widać, gdyż wszystko zasłoni. Wtedy wszyscy wyśmiejają Bernadetę a ta będzie się wstydić i potem boleć, chorować i trzeba ją będzie poddać gruntownemu leczeniu.

"Z obiadem jednak czekać nie będziemy!"

Bernadeta leci na przedzie. Pozostałe nie potrafią za nią nadążyć. Wirujący w uszach wiatr wydawał się przybliżać jej Massabielle. Na ogół każdy szybki bieg utrudniał jej dotąd oddech. Dziś nie odczuwa tego, że kiedyś chorowała na astmę. Ani na mgnienie oka nie wątpi o tym, że Pani czeka tam na nią. Dziewczeta lecą za nią dysząc, i wołają, by spowolniła pędu. Ona jednak nie słucha i pędzi przez występ spelunki do środka. Teraz przychodzi miejsce karkołomne prowadzące po górnym obrzeżu wzdłuż groty. Z na pół zamkniętymi oczami Bernadeta skacze z kamienia na kamień. Jeszcze jeden rozpęd i już jest na dole. Pośrodku na żwirze dna groty - mały odpoczynek. Oddycha głęboko, przyciska mocno rękę do serca i skupia się. Potem unosi oczy ku górze na niszę. Trzy dziewczynki, które z trudem schodziły z końcowego odcinka wyniosłej drogi, słyszą jej wołanie: "Ona jest obecna... Jest tu!... Jest tu...!"

Znajdują one Bernadetę jak z głową odrzuconą mocno do tyłu wpatruje się w pusty owal niszy i bezustannie szemrze: "Ona jest tu....! Ona jest tutaj....! Ona jest tutaj...!"

Trzy dziewczynki mocno przyciskają się do Bernadety i szepczą przez zaciśnięte gardło: "Gdzie Ona jest? Gdzie Ona jest? Widzisz ją?".

"Tam u góry, przyszła teraz... Nie widzicie jak pozdrawia?". Bernadeta opowiada swym nad wyraz ciekawym koleżankom komplementy.

"Ja w ogóle nic nie widzę" - mruga Marie oczami z podniecenia.

"Ona was widzi, Ona was widzi" - szepce Bernadeta. Skinęła głową teraz i pozdrawia was. Wy Ją też musicie pozdrowić....!"

"Nie powinnyśmy bliżej podejść?" - zasyczała Marie. Bernadeta podniecona rozszerza mocno ramiona. "Nie. Nie! Na litość Boską ani kroku!"

Prześczeń pomiędzy uszczęśliwioną i uszczęśliwiającą znacznie się skurczyła. To zupełnie coś innego niż pierwszy raz. Wtedy istniał między nimi znaczny odstęp, na całą szerokość potoku. Dzisiaj jest Ona dotykalnie blisko. Bernadeta stoi bez ruchu jakby zakorzeniona, by nie być dla Pani ciężarem. Pani - ku wielkiemu zadowoleniu dziewczyny - nie zmienia sukni. Do miękkich faktów nagina się posłusznie nieznanym zamsz i otula wytworne kształty. Przejrzysty welon opada z ramion.. Pośrodku tego splendoru nie dała odczuć nawet w najmniejszym stopniu swego niezadowolenia z tej przyczyny, że Bernadeta nie sama ją odnalazła a w towarzystwie niedorzecznych, czasem nieco głupawych dziewcząt. Obdarzyła je: Marie, Madeleine i Toinette przyjaznym spojrzeniem. Bernadeta słyszy teraz za sobą szept Hillot: "Teraz weź to tam i pokrop ją, i powiedz jej cośmy ustaliły".

Bernadeta trzyma flaszeczkę z poświęconą wodą w ręce, którą Marie napełniła jeszcze w kościele i ma według polecenia Hillot postępować dalej według "instrukcji" Hillot: "Wysuń się nieco naprzód i skieruj w zamachu flaszeczkę na nią w kierunku niszy i powiedz następujący tekst: Jeśli Pani od Boga pochodzi- Madame, to niech się Pani tutaj zbliży. Jeśli zaś od Złego, to niech Pani stąd zniknie!" Bernadeta przerwała przerażona nakazaną formułkę. Nie mogła do końca wypowiedzieć brzydkiego zdania "z diabłem" i "niech Pani stąd zniknie". Pani jednak okazała się być tą formułą-zaklęciem rozbawiona, kwitując zdarzenie serdecznym uśmiechem. I występuje ponad masami i wyciąga szeroko ręce w geście wszechobjemującym, przytulającym wszystkich do serca.

Bernadeta już wie, że to ją dotyczy i do niej się odnosi przede wszystkim - to strasznie słodkie życzenie, że nadchodzi ta ciemność bez granic na nią, z której przebudzić się może jedynie w krainie strasznej obcości. Boi się ona takiego obudzenia. Po chwili bardzo krótkiej upadła niema na kolana.

Abadie uchodzi za przyjaciółkę córki Soubirous, lecz jedynie wtedy, gdy spojrzeć na nią może i od czasu do czasu się nad nią ulitować jako osoba mądra nad głupią, sprytna nad zagubioną, doświadczona nad bezradną.

Od czwartku stosunek ten uległ znacznym przewartościowaniom. Teraz słyszeć jeszcze można czasem słodczą zaprawiony głos Hillot, która "wyrzykuje" jedno "Zdrowaś Maryjo" po drugim. Abadie zaczyna ogarniać stan żądy, porachunku i zemsty, stan rozdzielenia - były to dla niej uczucia dotąd obce. Nie wie ona co dalej robić, co począć? Trzeba ją przerazić- zaskrzeczała. Porywa wagę ogromny kamień kształtu czaszki ludzkiej i ciska go w kierunku Bernadety. Kamień "o włos." tylko minął dziewczynę kłęczącą na żwirze.

"Trafiła Cię, nic ci się nie stało?"- jęczy Marie i potrząsa kłęczącą. Ona nie odpowiada. Teraz dopiero dziewczyny te, które stoją z przodu spostrzegają, że twarz Bernadety

Soubirous nie jest twarzą Bernadety Soubirous. Żrenice mocno rozszerzone i ciemniejsze niż zwykle, białko oka błyszczący także mocniej. Skóra twarzy jest mocno napięta, do tego stopnia nawet, że kości policzkowe i skronie znacznie się uwydatniają. Nie jest to już twarz dziecka lecz oblicze męczennicy, która skupia w sobie wszystkie cierpienia świata. Przytem ten wyraz twarzy nie jest cierpiący, ale poddany, pełen rozważa i zastanowienia jednocześnie. Ale co Marie najdotkliwiej przeraziło to ta pojawiająca się pozornie trupia błądź twarz dziewczyny, wygląda jakby wszystką krew straciła, ale w zamian uzyskała nową piękność.

"Kamień zabił moją siostrę" - krzyczy Marie przeraźliwie do Jeanne.

"Nic jej się nie stało" - rzuca ołowiano-błada Abadie przed się. Mimo kropienia twarzy Bernadety wodą z Save jej błogi stan nie cofnął się. Dziewczyny potrąciły głowy. Gonią jedną przez drugą i krzyczą jak opętane. Marie płacze: "Maman, maman..!" Jeanne Abadie i Catherine Mengot popędziły do Savy Mii hle, aby stamtąd uzyskać pomocy. Wreszcie, nareszcie przychodzi matka Nicolau i Antoine - młynarz. Pani Nicolau, która słyszała o omdleniu i przyniosła z sobą trochę posiekanej cebuli którą podsunęła Bernadecie pod nos. Dziewczynka obróciła się troszeczkę na bok. Antoine pochylił się delikatnie nad klęczącą.

"Chodź Bernadeto" - starał się ją zwabić tklwym głosem. "Dość tego, już, pójdziemy do domu". A że nie uzyskał żadnej odpowiedzi, podniósł ją Nicolai i na swoich rękach zaniósł do młyna. W drodze nie straciła ona swego zdrętwiałego uśmiechu, który kojarzył się z dobrym obliczem młynarza. Ledwie dotarli do Save- Mii hle zastali tam już niemałe zgromadzenie ludzi. Pytano, dyskutowano. Jedni się śmiali. Prędko utarł się sąd, że "mała Soubirous straciła rozum". Nicolai posadził Bernadetę w dużym fotelu przysuniętym ściśle do okna. Matka Nicolau przyniosła pełny kubek drewniany mleka, by tę uznaną za omdlałą pokrzepić i ożywić. Stan Bernadety nie miał jednak nic wspólnego z utratą przytomności, z jej pograżeniem się w niebycie lecz w nadludzkiem skupieniu ducha skierowanym na piękność tej Pani.

Ekstaza nie neutralizuje się stopniowo lecz jednym uderzeniem. Wygląda to tak jakby to drugie (nabyte) oblicze niewieście, które zdaje się zamykać w sobie cały ból zostało wyniszczone przez prędko niewidzialny ogień i powraca na swoje miejsce dziecinna twarzyczka Bernadety, bezwiedna, nieco tajemnicza, z apatycznymi oczyma.

"Dziękuję bardzo pani Nicolau - mówi Bernadeta cicho odkładając mleko - nie jest mi potrzebne". Teraz dopiero zasypano ją pytaniami: "Co działo się z Tobą... Co się wydarzyło? Co widziałaś?".

"Oh nic - odpowiada Bernadeta - tylko to, że Pani była tym razem długo". Owo "Oh nic", "tylko" odzwierciedla rozwój jaki odbywał się między Panią a Bernadetą. Ten stosunek jest poniekąd już stary. Pierwsze upojenie, pierwszy cudowny zachwyt został zrealizowany dążeniem do stałego poświęcania się. Pojawienie się tej damy nie oznacza więcej jednorazowego cudu, który rozpada się w nic, lecz oznacza posiadanie na zawsze. Bernadeta przyglądała się ludziom, pozwalała im mówić i pytać nie otwierając ust nawet. Antoine, który nie spuszczał z oczu jej twarzy przychodzi jej w tej sytuacji z pomocą.

"Czy nie widzicie jak ona jest zmęczona? Zostawcie ją wreszcie w spokoju!" Matka Soubirous i Marie lecą co tchu z Cachot w kierunku na Massabielle. Przyjęła ona poważnie do wiadomości roztrzępane gadanie Marie, że Bernadeta nie żyje lub też znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Gdy potem ujrzy ją w mieszkaniu w Savy - Mii hle jak króluje w fotelu niby księżna udziela i wszyscy ubiegają się o jej względy, nie może wytrzymać i kieruje pod jej adresem stek ostrych wyrazów:

"Ty stawiasz cały świat na nogi, ty wariatko!"

"Ja nikogo nie prosiłam, by poszedł z nami"- broni się Bernadeta zgodnie z prawdą. To jest jedna z tych odpowiedzi stworzonych po to, by pognać matkę lub nauczycielkę!

"Ośmieszasz nas przed całym światem"- krzyczy Soubirous i jest o krok od wymierzenia policzka córce. W tym momencie wpada matka Nicolau chwytając ją za rękę:

"Dlaczego, na litość Boską, chce pani to dziecko uderzyć!"- woła.

"To jest prawdziwy anioł. To widać przecież!"

"Nie widziała ją pani przedtem - wmieszał się Antoine - wyglądała wtedy tak, jak...jak..."

Louise Soubirous słowo to ugodziło w samo serce. Nie przyszła tu przecież po to, by skarcić swoją córkę lecz ze strachu o jej życie. Tu strach ten owładnął ją na nowo. Opada na ławkę i płacze: "O dobry Boże ocal mi to dziecko!" Bernadeta wstaje, zbliża się całkiem cicho do matki i ujmując ją pod ramię mówi: "Chodź mammo...Zdążymy jeszcze przed ojcem do domu". W tej chwili i dobry Soubirous i jego obiad są dla niej sprawami bez znaczenia. "Nie rusz się stąd - powiada sztywna, zapłakana - jeśli mi Bernadeta nie przyrzeknie tu, przed wszystkimi, że już więcej nie pójdzie do Massabielle...nigdy".

"Przyrzeknij to Twojej mamie - napomina ją Nikolau - takie podniety nie są dobre. Nabawisz się choroby!"

"Przyrzekam Ci Mammo... nie iść nigdy do Massabielle". Lecz zrozpaczona z miłości mądrość doradziła jej uzupełnić to przyrzeczenie formułką prawną, adwokacką...."pod warunkiem, że ty zabronisz mi osobiście".

Cdn

Tłumaczył Alfred Mura

O ułamek serdecznego wspomnienia

III Spartakiada Zespołu Ognisk Wychowawczych

Osiedle Nowiny a Boguszowice - to dwa oddalone światy. I to nie tylko oddalone kilometrami, czasem trzydziestu minut jaki trzeba poświęcić na przebycie trasy poprzdzielanej kilkunastoma przystankami autobusowymi. Boguszowice i Nowiny dzielą także różnice kulturowe - małe, ale każdy je wyczuwa i ma ich świadomość. Ale nie o granicach chciałam napisać, a o wspólnocie, która stała się udziałem harcerzy z Boguszowicz i dzieci z Nowin. Opowiem o dzieleniu się dobrocią, poświęceniu, radości ze spotkania i podziwie dla Niezależnej Drużyny Harcerzy Starszych z Boguszowicz.

W dniu 27 maja na boisku obok SP 31 na Osiedlu Nowiny odbyła się III Spartakiada Zespołu Ognisk Wychowawczych, w której wzięło udział 150 dzieci z Chwałowicz, Boguszowicz, Niewiadomia, Domu Dziecka z Czerwionki, centrum Rybnika, no i oczywiście z Nowin.

Rodzice harcerzy pożegnali swoje dzieci już wcześniej rano, bo służbę rozpoczynali o 8.00 rano. Dopiero wieczorem zobaczyli ich zmęczonych, w wymiętych i brudnych po całym dniu pracy mundurkach. Może nie mogli nawet usłyszeć odpowiedzi na pytanie "jak było?", o mówienie też wtedy męczyło. I chociaż z mundurków brud już wyprany i po zmęczeniu zostało tylko wspomnienie, chcę jeszcze na chwilę do tej roboty i znaczenia, jakie miała obecność harcerzy z drużyn boguszowickich na Nowinach.

Dzieci z Ogniska Wychowawczego "Wesołe Bractwo" z Nowin znają już niektórych harcerzy z poprzednich imprez. Wypytywali czy będzie drużyna Maciek, Edyta, Michał? Patrzyli jak harcerze rozpoczęli swoją pracę od rozstawiania olbrzymich, ciężkich namiotów, potem jak prowadzili poszczególne dyscypliny, konkurencje i konkursy. Widzieli, jak mimo strasznego upału nawet ich rówieśnicy w harcerskich mundurkach sprawnie wykonywali swoje zadania.

Jestem wychowawczynią w "Wesołym Bractwie" i czasem trudno mi rozbudzić w dzieciach uczucia przyjaźni, dobroci czy poświęcenia, kiedy tak rzadko doświadczają tych rzeczy we własnym życiu. Obecność harcerzy na spartakiadzie była i dla dzieci z "Bractwa" żywym dowodem na to, że trud uznania marzeń, pragnień i tęsknot drugiego człowieka za swoje ostatecznie przynosi radość i przyjaźń.

Serdecznie dziękuję za to, że mogliśmy liczyć na obecność i pomoc harcerzy. Jestem wdzięczna za podziw i uznanie jakie mogłam dostrzec na twarzach dzieci z "Wesołego Bractwa", przypatrujących się harcerzom podczas spartakiady. Cieszę się, że spotkali ludzi, do których zatęsknią, o których myśl będzie napawać ich radością i przyjaźnią, dzięki którym Boguszowice są oddalone tylko o ułamek serdecznego wspomnienia.

Kornelia Świerczyńska

Wychowawczynie Ogniska Wychowawczego "Wesołe Bractwo SiR" Rybnik-Nowiny

Żydzi w Rybniku (3)

Żydzi byli pionierami w wielu dziedzinach życia. Niespożyte siły do kulturotwórczego i gospodarczego działania wyzwolone zostały w tej pradawnej nacji przez nowe warunki społeczno-polityczne i kulturowe umożliwiające oswobodzenie z psychicznej i fizycznej ciasnoty getta

Proces ten rozpoczął się w wieku Oświecenia, w wieku XVIII. Jest to w pewnym sensie anachronizmem, ironią historii, że kultura niemiecka ducha racjonalizmu i tolerancji społecznej, kultura romantyzmu stała się dobrym duchem Żydów, a język niemiecki był dla nich "Lingua Franca", gdyż otworzył przed nimi bramę do liberalnej Europy. Dotyczyło to także "Ostjuden" ("Żydów wschodnich"), głównie na Śląsku. Proces ten miał niemałe znaczenie dla rozwoju wielkiej industrializacji i urbanizacji naszego regionu w XVIII i XIX w. Objął swym zasięgiem także ludność nieżydowską, której postęp społeczno-gospodarczy hamowały podobne przeszkody: średniowieczny ustrój stanowy, fanatyzm religijny i absolutyzm.

Żydzi dokonali wręcz gigantycznych osiągnięć w naukach przyrodniczych, społecznych, w bankowości i ekonomii. Nie mniejsze były rezultaty ich wysiłków na polu literatury i sztuki. Słynął w swoim czasie berliński salon literacki Doroty Schlegel, córki Moses'a Mendelsohna, żony - secundo voto - Simon'a Veit'a -jednego z najpotężniejszych bankierów niemieckich. Schlify literackie zdobywało się właśnie w salonie Doroty Schlegel, przez który przewinęło się też wielu twórców "Młodych Niemiec". Wielką karierę polityczną, tak w służbie rządowej jak parlamentarnej i zagranicznej, zrobił wtedy Żyd niemiecki Johann-Gustaw Heckscher.

Grzej rzeczywistość ta przedstawiała się na Śląsku. Tutaj, jak to już powiedzieliśmy, panował nadal archaiczny antysemityzm i stare niechęci. Żydzi, mimo dowodów lojalności wobec Prus, dowodów zasług - medali i różnych dokumentów patriotyzmu, traktowani byli nadal jako obywatele drugiej kategorii. Ich podania o udział w inwestowaniu nowych pruskich inicjatyw gospodarczych zaopatrywano zawsze taką samą formułką: "Der Antragsteller ist Jude" ("Petentem jest Żyd"). Gdy tymczasem magnaci pruscy traktowani byli zupełnie inaczej. Prawo eksploatacji całych zasobów rudy cynku na okres 1804-1882 otrzymała pruska rodzina magnacka George'a von Giesche na mocy edyktu z 1804 roku, w okresie wielkiego boomu cynkowego i zawiązała największą w Niemczech i chyba w całej Europie Spółkę Akcyjną ("Spółka Akcyjna w Katowicach").

W sprawach cynku przewyższył go tylko - "Król Cynku" Carl Godula. Był to Ślązak z Makoszów koło Zabrza, urodził się w roku 1781. Uczył się w gimnazjum Cystersów w Rudach. Od 1808 r. zarządzał dobrami przemysłowymi Ballestrema w Rudzie. Na podstawie darowizny Ballestrema - 28 kuksów tj. udziałów -zrobił bajeczny majątek - stał się właścicielem jednego z największych koncernów przemysłowych w Królestwie Prus. Żyjąc w kawalerskim stanie opiekował się wychowaną w jego domu sierotą - Joanną Gryczykową. Godula zapisał jej na łożu śmierci całe swe dobra. I tak stała się Gryczykowa, już jako sześciolatek dziecko, najbogatszą pod śląskim niebem istotą. Gdy dorosła, Niemcy wystarali się dla niej o męża - został nim hrabia Franz Ulrich Schlaffgotsch.

Przy tej okazji wspomnieć trzeba także o wielkim przemysłowcu, który dzięki geniuszowi organizatorskiemu i znajomości fachu zdobył ogromny majątek, a zaczynał od zwykłego górnika. Gimnazjum ukończył w Tarnowie pod Ząbkowicami Śląskimi. Chodzi tu o Franza Wincklera, który za zasługi dla gospodarki Prus uszlachcony został przez władze, mimo że był prostym tylko Ślązakiem. Nie byli to "wysoko urodzeni" ludzie, jak Giesche i Donnersmarckowie. Władzom pruskim przyznać należy, że umieli rozpoznawać i promować ludzi genialnych z ludu prostego się wywodzących.

Tych przywilejów nie mieli Żydzi, obywatele drugiej kategorii. Zaczęli się oni włączać w proces industrializacji na Śląsku w latach trzydziestych XIX w. Wielką rolę odegrały tu kupiectwo wrocławskie i finansjera wrocławska.

Jednym z pierwszych był bankier bytomski Moritz Friedl nder, który wespół ze swymi współpracownikami, jak Simon Lö wi, David Lö wölfeld ,założył "Friedenshüt te" ("Huta Pokój"), a jego syn Otto dalsze kopalnie i huty ("Heizgrube" i "Moritzhüt te" - późniejsza "Julienhüt te"). Krewny Moritza Friedl ndera - Emanuel Friedl nder z Gliwic ufundował w roku 1866 wielką firmę do handlu węglem: "Emanuel Friedl nder et Company". Przedsiębiorstwo zajmowało się nie tylko poszukiwaniem rynków zbytu dla śląskiego węgla, ale kładło szczególny nacisk na rozwój hutnictwa żelaza i stali w naszym regionie, co pozwoliło wypracować metody utylizacji gazów koksowniczych - ułatwiających się w powietrze w procesie produkcji koksu..

Syn Emanuela - Fritz Friedl nder założył wielki koncern niemiecki: "Węgiel i Przemysł Chemiczny" ("Kohle und Chemieindustrie"). Wyszedł był przeciw z firmy ojca. Pierwsze wejście Fritza Friedl ndera do przemysłu to naukowe i gospodarcze zrewolucjonizowanie przemysłu koksowniczego polegające na wykorzystaniu ułatwiających się w procesie produkcji gazów koksowniczych, za przykładem Emanuela Friedl ndera, lecz już na wyższym poziomie naukowym. Usiłowania te przyniosły olbrzymi sukces dzięki zastosowaniu pieców destylacyjnych. Pierwsze piece zostały zbudowane w przedsiębiorstwie: "Górnośląskie Zakłady Koksownicze i Fabryki Chemiczne", które powstały w roku 1884. Należały tu koksownie w Zaborzu, Porembe, "Borsig Werk". Zakłady te i wiele innych jeszcze zostały połączone w Spółkę Akcyjną "Oberkoks". Koncern ten rozbudowano z myślą o przeniesieniu go do Rosji, co się udało i przyniosło wielki sukces.

Fritz Friedl nder dorównywał majątkiem Donnersmarckowi, został uszlachcony przez króla pruskiego i nazwał się Fritz von Friedl nder - Fuld. Posiadał pyszne pałace w Berlinie i posiadłości w Gorzycach Górnych koło Raciborza.. Tę listę przedsiębiorców żydowskich dużego formatu poszerzyć by można o wiele jeszcze nazwisk np. o braci Caro. Zajmowali się oni na początku swej kariery handlem żelaza. Moritz I Caro założył we Wrocławiu wielką spółkę handlu żelazem ("Moritz I Caro & Sohn die Eisengroß handlung" zu Breslau). Od 1819 roku syn Robert prowadzący po ojcu przedsiębiorstwo, nabył w 1848 w Łąbedach pod Gliwicami młyn i hutę, którą nazwał na cześć swej żony "Huta Herminy". Nieco później założył na spółkę z krewnym fabrykę drutu w Gliwicach.

Mógłby ktoś powiedzieć w jakim celu pisze się o tym. Odpowiedź prosta - w tym celu, by wiedzieć, co my tu na Śląsku i Polska cała z tego mamy. A mamy wiele, bardzo wiele. Te zakłady pracowały i w latach międzywojennych, i pracują od końca drugiej wojny światowej do chwili obecnej dla nas, dla Śląska, dla Polski całej - a to zawiądzamy Żydom w niemalej mierze. Niemcy nie byłiby w stanie dokonać tego dzieła bez udziału Żydów, bez ich geniuszu, pracowitości , bez ich ogromnych pieniędzy. Jesteśmy im jednak coś winni? A tu co drugi Rybniczanie nie wie, gdzie mieściła się Synagoga Rybnicka i co się z nią stało? Tablica w parku naprzeciw Urzędu Miejskiego dopóki była czytelna, dopóty informowała, w większym naturalnie stopniu o parku samym, niż o Kościele Żydowskim, ale to jednak zawsze coś. Na miejscu cmentarza Żydowskiego zniszczonego przez Niemców nie ma żadnej informacji. Władze komunistyczne zlikwidowały stary cmentarz przy ul. Gliwickiej. Chętnie obejrzelibyśmy wystawę

dokumentacji cmentarza z okresu sprzed wyburzenia. Ale niestety - dokumentacji takiej nie ma. Dlaczego? Autor tych słów pyta o datę postawienia na starym cmentarzu obelisku w znanym nam stylu i prosi o pełniejszą informację o samym cmentarzu jako takim. "Lapidarium" - to kupa pomnikowego gruzu bez ładu i składu. Pytań mnożyć nie chcę.

Na zakończenie chciałbym przytoczyć, dla nadania pisaniu mojemu kolorytu lokalnego, kilka wyjątków z reklam handlowych przedsiębiorstw żydowskich wg książki Franciszka Idzikowskiego: "Dzieje miasta Rybnika":

Hermann Weigmann -Rybnik, Rynek: "Wielki skład materii na ubrania i bluzki, materii wełnianych i jedwabów! Damasty! Bielizna i bielizna stołowa i na łóżka. Firanki, kobierce, wzory, nakrycia na dywany i materia na chodniki. To samo po niemiecku, co przytaczam w małych fragmentach tylko: "Groß es Lager in Kleider und Blusenstoffen..."

SA-Müller Rybnik - Właściciele: Krakowczyk+Kemmer, ul. Sobieskiego 10. Telefon 1063 - poleca swój bogaty skład wyrobów złotych, srebrnych i alfenidowych jak również zegarków różnego rodzaju. Własny warsztat reparacyjny. Specjalność - zegarki kieszonkowe, złote i "naramienne"?- ze złota i srebra, także ze srebra "Tula". Złote pierścionki ślubne o różnej zawartości złota". Tekst niemiecki - fragment: "Gold, Silber und Alfenidenwaren..."

Otto Bayer-Rybnik, ul. Sobieskiego, Róg ul.Mikołaja Reja: Kapelusze, czapki, bielizna, artykuły wszelkiego rodzaju dla panów, ubrania dla robotników, ubrania dla dzieci. Nowość: Towary krótkie. Również po niemiecku-fragment: "Hü te, Mü tzen, Wä sche..."

Hermann Müller: Browar Rybnicki poleca piwa najlepszej jakości. Po niemiecku .fragment: "Empfeht seine Qualität sbiere..."

Józef Manneberg: Rybnik, ul. Sobieskiego, tel 1002. Skład żelaza i materiałów budowlanych. Po niemiecku fragment: Eisen und Baumaterialien...

Jonas Aronade. Rybnik, telefon nr 13 Hurtownia materiałów kolonialnych. Fr. po niemiecku:Kolonialwaren Groß handlung...

N.Leszcziner - Właściciel - Salo Priester, Rybnik ul. Sobieskiego 2.Odzież męska i dla chłopców najlepszego wykonania. Największy wybór we wszystkich artykułach dla panów. W jęz. niemieckim fragment: Herren und Knabenbekleidung...

Emil Prager: Największy dom handlowy w miejscu. Po niem.: Größtes Geschäftshaus am Platze...

A.Böhm:Tel. nr 16 Rybnik: Towary kolonialne. Palarnia kawy. Kaffeerösterei:Kolonialwaren.

Alfred Mura

W służbie zbliżenia pomiędzy Polską a Niemcami

"Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej" dla Dr. Johannessa Hoffmanna - Nadradcy Akademickiego Uniwersytetu w Dortmundzie

W grudniu 1999 roku Nadradca Akademicki Dr Johannes Hoffmann, kierownik "Instytutu do Badań nad Europą Wschodnią i Środkową" ("Forschungsstelle Ostmitteleuropa") odznaczony został, przyznany Mu przez Prezydenta Kwaśniewskiego w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej "Krzyżem Zasługi Orderu Odrodzenia Polski" za wybitne zasługi jakie wniósł do dzieła zbliżenia między Polską a Niemcami.

Johannes Hoffmann jest z urodzenia Górnolązakiem i darzy nasz region szczególnym zainteresowaniem naukowo-badawczym oraz prawdziwą sympatią. Urodził się w roku 1937 w Glucholazach. Studiował łacinę, filozofię i pedagogikę na Uniwersytecie we Fryburgu i w Berlinie ("Freie Universität") oraz w Monasterze (Münster). W latach 1965-1972 był czynny w szkolnictwie wyższym. Od 1973 roku kieruje instytutem ("Ostmitteleuropa Forschungsstelle") na Uniwersytecie w Dortmundzie. Opublikował liczne dzieła na temat stereotypów, przesądów, i prace z zakresu badań nad "obrazem wroga". Obecnie kieruje pracami nad czterema cyklami badawczymi jako wydawca. Pod Jego kierunkiem ukazało się dotychczas 110 publikacji. Prócz prac naukowych i wydawniczych przedsięwziął Johannes Hoffmann liczne podróże badawcze do Polski. Wygłaszał wykłady na temat stosunków polsko-słowiańskich, poruszał zagadnienia z historii. Około 20 projektów badawczych tego uczonego, opartych na współpracy z uczonymi polskimi, znajduje się w głębokim stadium zaawansowania, np. "Polacy a dziedzictwo niemieckie na terenach zachodnich" jak też dwa tomy pracy onomastycznej: "Nazwiska słowiańskie w Zagłębiu Ruhry" przygotowywanej z ośrodkiem badań onomastycznych przy "Uniwersytecie Jagiellońskim".

Johannes Hoffmann zachęcał studentów na swych seminariach uniwersyteckich do zakładania kół i stowarzyszeń sąsiedzkich (ziomkostw) polsko-niemieckich pod kierunkiem Towarzystwa Zagranicznego Nadrenii Północnej Westfalii we współpracy z profesorem Rudolfem Schriedde z Getyngi. Ma on niezwykle talent do nawiązywania stosunków z instytucjami naukowymi za granicą, szczególnie w Polsce. W strefie Jego zainteresowań badawczych znalazła się większość uczelni polskich. Tu wymienić trzeba uniwersytety: wrocławski, opolski, śląski, poznański, gdański, Jagielloński, szczeciński, warszawski, rzeszowski, lubelski, łódzki. Zlecił też Johannes Hoffmann do tłumaczenia na niemiecki dziesiątki tomów prac naukowych, by w ten sposób przybliżyć uczynom strefy języka polskiego stan badań nad interesującą ich problematyką.

Johannesa poznałem u schyłku lat siedemdziesiątych. Odwiedził mnie pewnej słonecznej jesieni na krótko przed wybuchem stanu wojennego w Polsce. Postanowiliśmy więc wybrać się do Glucholaz - Ojczyzny mego Przyjaciela. Dojechawszy tam bez trudu - bo drogi były prawie puste, skierowaliśmy się na Ojcowiznę Johannesa. Była to wielka fabryka - stolarnia o specjalności: produkcja trumien i wytwórnia mebli pałacowych oraz stolarki budowlanej tego typu. Gdzieś na skraju posiadłości, blisko dawnego parku, stawek mały, a w nim żywe żabki. Miał tam Johannes swoje chłopięce "kąciki", dobrze zachowane, miał nawet swą "szparę Eufialtesa", którą skracał sobie drogę do szkoły poprzez ogrodzenie. Całość była dobrze utrzymana i zadbana. Był Johannes nowym właścicielem wdzięczny za to, że potrafili zachować owoce trudu jednej rodziny dla innych ludzi, że nie zdewastowali niczego. Cieszył się, że ciężka praca Jego rodziców służyć może innym ludziom. Typowy humanista, bez podziałów, według zasady: "Homo sum et nihil humanum..." Potem zaprowadził mnie na miejsce, gdzie stał mały domek, owszem schludnie i porządnie wyglądający, ze schodami szerokimi wystającymi z przodu i prowadzącymi na półpiętro. "Alfredzie - powiedział - widzisz te drzwi tam u góry na półpiętro prowadzące? Za tymi drzwiami jest pokój. Tam się urodziłem".

Niesamowite. Tak wielkie bogactwo, a życie skromne, skromne. Byleby najpierw do czegoś dojść. Johannes przysyła mi regularnie nowe książki z czego się bardzo cieszę, za co jestem Mu ogromnie wdzięczny.

Miało się ku zachodowi a przed nami jeszcze długa droga. Oczywista z paliwem mogliśmy mieć problemy. Stacje benzynowe pozamykane. Ale dojechalibyśmy jeszcze na tym, co było w zbiorniku, szczęśliwie do Rybnika.

Alfred Mura

Gawęda o pijokach

Piynkie Wos witom moji mili.

Wcale mi nima do śmiychu, jak mom pisać gawęda o tej sprawie. A pisa skuli tego, że zaś coroz więcej widać na drogach tych co sie ciężko kolybiom jak idom - co cgwila sie muszom chytać ściany abo gałęzie, żeby sie nie łobalić, no i głośno do siebie godajom, yno że tej godki żodyn nie rozum, bo sie ta godka kupy ani nie trzymo.

Bezmała na świecie som trzy zorty pijokow: pijok na każdy dzień, niedzielny pijok i pijok od śwynta. Jak taki "rasowy" pijok poradzi kobycie i colki familiji życie obrzydzić, o tym wela z Wos dobrze wy. Taki to żodnego dnia nie uszanuje, taki to poradzi i we wiljo przyjsć du dom nażgany. W doma wszystko piynkie przyszykowane, dziecka się cieszo, a tu naroz łojciec sie do dom kolybie, a na dodatek dwóch go trzymie za ramiona by nie upod na kolana. Słaby taki, że na nogach ustoć nie poradzi, ale łostudy i larma narobi tela, że sie ściany trzęsom. W tym momynce sie wszystkim wilje odechciywo.

Też to niekerzy wyrobiam aże wyrobiam w tej gorzole, abo na łopak, ale też ta gorzółka nikierymi wyrobio, aże wyrobio. I można to bydzie prowda jak ludzie godajom, że to som Lucyper wynokwiol ta gorzol. Jo się nie wypiyrom, jak mie kaj zaproszom na weseli, abo na inkszo impreza, to sie też tam strasznie nie bronia, ale jo mom swoja miara i koniec. Jedni majom miara wtedy, jak sie im już z gymby wylywo. Znom takigo jednego co dycki jak jest łozarty, to przidzie du dom bez fuzekli - abo we fuzeklach, a bez szczewikow. Można to jest śmieszne, ale to nima wcale do śmiychu, bo nikiedy taki łozrok straci cały kabot, a w tym kabocie som ważne papiory.

A wela nieszczęście i zmartwiynio przynoszom łozarte szofery, o tym by musiała być specjalno gawęda. Nie chca sie tam robić świętym, bo też mom z czym chodzić do spowiedzi, ale bych chciol niejednego przekonać, że bez gorzółki też sie idzie bawić wesolo, a nie utratmie. Dyć w Piśmie Śwyntym stoi, że wino uwesela serce człowieka i Pan Jezus tyż by nie bol przemiylił wody w wino jakby to była smoła piekelno. Jak kto wy, że po drugim kieliszku mu sie w głowie belonce, to do takigo to jest trucizna. Pamiętajcie: kto nie może tyn nie może. Pamiętom takigo jednego co zawsze godol "Pojutrze bydzie dwa dni, jak zech łostatni roz piol".

Niejedyn z Czytelników się pomyśli, że to jest do śmiychu, a mie wcale nima do śmiychu. Co to placzu na świecie skirż tej przejnjej gożoly, co to bydy w rodzinach, łostudy, grzychu, głodu, złości, gańby - i to mo być do śmiychu? Może być, ale chyba we piekle. A musicie wiedzieć, że tyn diobol od pijaństwa mo swoich pomocników - nazywajom sie Koledzy, a Kolega to jest kapsa. Uczoni na tyn tymat napisali całe doktoraty, ale można moja gawęda w "Sercu Ewangelii" trefi do takigo co nie czyto książek, a do gawędy się można zabiere, choćby yno z głupoty, z błaznow, abo przez cufal. A można sie jednak ktoś nad tymi słowami zastanowi i pomyśli. Dolby Pon Bóg!!!

Pozdrowiom Wos wszystkich piynkie

"Tych co pijom" - też.

Alojz

Biesiada charytatywna

10 czerwca z inicjatywy parafialnego Zespołu Charytatywnego odbyła się **Biesiada Charytatywna Boguszowice 2000**. Ponad 200 osób świetnie bawiło się w sali gimnastycznej SP 16 wraz z kapelami "Józefinki" i "Kondy".

Dochód z imprezy został przeznaczony na wakacyjne wyjazdy dzieci. Przed biesiadą na boisku szkolnym wystąpiła orkiestra dęta z Czech.

Koncert Elżbiety Adamiak

Zgodnie z zapowiedziami w sobotę 24 czerwca na scenie farskiego ogrodu pojawiła się Elżbieta Adamiak (ta, którą ludzie znają "tylko z jednej, jesiennej strony"). Była to pierwsza z inicjatyw koncertowych Maćka Kaczmarczyka - nowego dyrektora Domu Kultury w Boguszowicach-Osiedlu. Niestety publiczność zupełnie nie dopisała. A Adamiak na pewno zasługuje na chwilę uwagi i zadumy. To ciągle piękny głos - ciepły i smutny zarazem. Szkoda tego koncertu śpiewanego dla garstki i szkoda dalszych planów (Raz-Dwa-Trzy, Stare Dobre Małżeństwo...). które teraz stoją pod dużym znakiem zapytania. Radzę śledzić plakaty i ogłoszenia. No i serdecznie zapraszam!

Słowem i pędzlem

"Chory, półnagi i smutny człowiek siedzi otoczony przez trzech mężczyzn. Malowidło o tej treści dostrzeżemy w naszym kościele, lekko unosząc głowę do góry w kierunku obrazów po lewej stronie nawy głównej (stojąc twarzą w kierunku ołtarza) i patrząc na trzecią w kolejności scenę. Prezentuje ono czwarty temat z cyklu uczynków miłosierdzia względem duszy - smutnych pocieszać. Kim jest ten smutny człowiek? Kim są owi pocieszyciele?"

Koncert

12 czerwca miał miejsce w naszym kościele koncert muzyki poważnej w wykonaniu **Marii Ziętek** (sopran), **Beaty Warykiewicz-Siwy** (skrzypce) i **Elżbiety Włosek** (organy). W programie koncertu znalazły się m.in. kompozycje J.S. Bacha, Ch. Gounoda oraz L. Cherubinięgo.

"Serce Ewangelii" miesięcznik parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rybniku- Boguszowicach + Redaguje:

zespół parafian + **Redaktor prowadzący:** Krystian Dziurok, ul. Małachowskiego 60, tel. 42-20-256 + **Adres redakcji:** probostwo parafii NSPJ, ul. Małachowskiego 18, 44-251 Rybnik-Boguszowice, tel. 42-20-322 + **Internet:** www.nspj-boguszowice.katowice.opoka.org.pl + **Nakład:** 1.400 egz.
